

**Teresa Radziewicz, Lewa strona, Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego,
Łódź, 2009**

Debiut, na który czekałam od dawna. Teresa Radziewicz, wielokrotnie nagradzana i publikowana, nie spieszyła się, pozwoliła swojej poezji dojrzeć, okrzepnąć i zaproponowała książkę przemyślaną, w której nie dała szans wierszom słabszym czy przypadkowym.

Tomik otwierają teksty wyciągające na światło wiersza korzenie rodzinne – piękne, poruszające, niezwykle melodyjne i obrazowe, bardzo osobiste, jednak nie będące tylko sentymentalną podróżą czy laurką rodzinną – wciągając narracją, każą się oczywiście pochylić nad losami bohaterów, ale przy tym wnikają głębiej, szukają ukrytych korytarzy między *dawnym* a *dzisiejszym*, co już pierwszy utwór zapowiada tytułem: [Rozpaczynam wędrówkę w stronę zamkniętą] i dopełnia kontrapunktem w puencie: *Wiem./ są miejsca, które muszą zrozumieć/ samodzielnie*. Będzie więc podmiot liryczny szukał w sobie naturalnej kontynuacji tego, co przodkowie napoczęli, z czym go zostawili. Będzie kroczył po śladach, odszukiwał i nazywał miejsca wspólne, paralele między losami, by dać perspektywę dla ich oglądu - jako jednej ciągłej opowieści. *Wszyscy moi krewni tłoczą się i każdy chce/ by opisać jego historię* [Drzewo genealogiczne] - poetka angażuje więc swój język i aranżuje przestrzeń wierszy tak, by spisać, co *było*. Ale ze świadomością, że spisywanie nie będzie proste.

Tworząc wiersze pełne konkretów, biograficznych czy nawet topograficznych odniesień, wie: *fakty są skromne, reszty trzeba szukać* [W drodze dziedziczenia]. I szuka – w sobie. Jak silne jest poczucie ciągłości pokoleniowej, jak silny jest związek z przeszłością i świadomość, że losy i tajemnice przodków przekładają się na nasze życie – pięknie pokazują wiersze takie, jak [Spadek] (gdzie czytamy o dziadku: *na każdym zdjęciu ma w oczach/ tajemnicę, nie powiedział wszystkiego.// Ojciec przechował to dla mnie*) czy [Pogrobowiec] (w którym tytułowy krewny *zlicza w sierpniu gwiazdy, w lutym maluje na szkłe/ kaczeńce i przy kopczącej łójówce uczy się na pamięć/ wierszy./ Jeszcze nie wie, że wszystko/ odbije się w dzieciach.*)

Lewa strona to zbiorowy portret tych, którzy odeszli, ale przygotowali i ukształtowali *sobą* miejsce dla potomnych. Zaglądając na lewą stronę dostrzegamy struktury, miejsca szycia, sploty, które zapewniają spójność, a są niewidoczne na pierwszy rzut oka. Warto pójść tym tropem, choćby i po to, by *rozgryźć, na języku poczuć// smak gorzkości. Wszystko,/ byle tylko nie czuć nieważkości*. [Kosmos], po to, by wejść w środek prywatnej mitologii i przez jej pryzmat spojrzeć na własne życie.

Eksplorując rodzinne przestrzenie, poetka powoli przesuwając środek ciężkości w stronę namysłu nad tożsamością, miejscem człowieka i jego relacjami z otoczeniem. *Nie pamiętam dnia, w którym matka/ podarowała mi światło, ale umiem/ przyglądać się rzeczom pod światło*“ [*** (Nie pamiętam dnia)]. Przyglądanie się rzeczom pod światło wydaje się być charakterystycznym dla tej poetyki sposobem przekładu rzeczywistości na wiersz.

Jak wrażliwe jest poetyckie oko i ucho Radziewicz, jak nośne i sugestywne są jej obrazy, świetnie widać w utworze [Ojciec. Matka. Czas dojrzewania winogron] – zmysłowe, synestezyjne opisy nie tylko uautentyczniają wiersz-powrót do dzieciństwa, ale pokazują kunszt autorki, zdolnej do kreacji, które wzruszając przez wywołanie ducha przeszłości nie są zwykłym „odwracaniem się za siebie“. Podobnie [Kapsel], [Podciśnienie], [Eschatologia szaf elektrycznych] czy [Piaskownica] - to wiersze-wyrazy dojrzałości, która uczy akceptować *świat płynący jak cumulusy*. [Podciśnienie], choć nie zawsze zna jednoznaczny odpowiedź, jak się z nim uporać: *Co z każdym szczegółem, sercem/ wyciętym na starym jesionie, wyrysowanym na wilgotnej ziemi?*[Piaskownica].

Poezja Teresy Radziewicz z uwagą podpatruje człowieka, który jest „umocowany” w swojej historii, naznaczony i zdeterminowany losami przodków i wydarzeniami dzieciństwa, ale także zawieszony w kosmosie, przeznaczony chwili, a w tej chwilowości – bezbronny i bezbrzeżnie samotny. *Życie/ z tamtej strony wydaje się lepsze. Tutaj marazm// zastój, rzeczy*

nieruchome, klatka, której przecież/ nikt jednak nie zamknął [Kosmos]. Jednak nie ma w tych wierszach zgody na pesymistyczną nadwyżkę, skoro czytamy taką oto apoteozę człowieczej niepowtarzalności, niezwykłości: *Spotykamy się pomiędzy czasami,/ w części wspólnej zakresów,/ której nikt jeszcze nie zaznaczył*. [Skąd te pęknięcia, przez które płyniemy do siebie?]

Dwa fragmenty uparcie odczytują mi się jako poetyckie (czy tylko?) credo autorki: *Dni mijają jak przesuwane dagerotypy,/ rzutują ślady na miedzianą płytkę. Uczulam// tworzę światłoczułą warstwę, utrwalam głębię/ niezatartych znamion, wywołuję efekt / trzykrotnego zanurzenia w wodzie,|| nacierania oliwa, spotkania/ z więcej niż tylko człowiekiem*. [W poszukiwaniu zagubionych źródeł] oraz *Milkniemy|| i nagle łapię najważniejsze słowo,/ a ono mocno kłuje w język*. [Dolina Biebrzy] . Czy nie tak właśnie poetka chwyta świat, przyłapuje go swoją wrażliwością i przekłada na słowa?

Lewa stronę kończą wiersze o śmierci. Z tym motywem mierzy się prędzej czy później (na nieszczęście dla poezji zazwyczaj prędzej) niemal każdy poeta. Radziewicz radzi sobie i z tym wyzwaniem świetnie. Jej utwory poruszają, hipnotyzują, omijają pułapki uproszczeń i tanich refleksji, niezależnie od tego, czy są próbą oswojenia śmierci (*w kalendarzu dla pamięci zaznaczyć: wyrzucić śmieci, zrobić pranie, umrzeć* [Wiersz o zwykłych sprawach], wyrazem zgody na jej nieuchronność (*Dobra śmierć/ zawsze gromadzi tych, którzy kochają*. [Anastazja]) czy próbą poetyckiego przetworzenia bólu, buntu i tęsknoty za umarłym (*Gdybyś choć raz we śnie przyszedł,/ twarz pokazał. Zapewnił: śmierć wcale nie taka/ nieodwracalna i prawdziwa*. [Krew okazała się za gęsta]). A czego spodziewać się już „po“? Piękne zakończenie wiersza, piękne zakończenie tomu: „*Potem cisza normalna więc całkiem nieznośna*”| *boli jak źle skrojony materiał/ z brakiem po lewej stronie*. [Wiersz o zwykłych sprawach]. I tu pytanie: czyżby zamysłem autorki było ostatecznie nakierować tytułem zbioru czytelniczą wrażliwość właśnie na tę lewą stronę? Zataczamy więc koło, po drodze uczestnicząc w poezji pięknej, niezwykłej, mądrej, mówiącej o sprawach ważnych, które z konieczności mogą tu jedynie telegraficznie nakreślić i powierzchownie potraktować. Z czystym sumieniem: warto zajrzeć na *Lewą stronę*.

/Izabela Fietkiewicz-Paszek

Migotania, przejaśnienia, nr 1(26)/2010

